

## IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, studia polonistyczne, praca magisterska, Tadeusz Brajerski, praca w bibliotece, dzielnica Bronowice, czytelnicy

### Praca w bibliotece

[Pracowałam] w bibliotece w centrali, potem mnie na filię przesłali, na Bronowicach pracowałam. Poszłam, zapytałam, czy mnie nie przyjmą, no to przyjęli. Byłam wystraszona, smarkata, głupia i było mi wszystko jedno. Poszłam do biura i zapytałam, czy tu by pracy nie było, bo muszę jeszcze jeden semestr zostać. Ostatni semestr powtarzałam, ponieważ nie chcieli mi się napisać pracy magisterskiej porządnie. Profesor Brajerski powiedział: „No, kochana, nie ma mowy, zostajesz, będziesz mieszkać u mnie, ale musisz napisać porządnie tę pracę”. No i musiałam pójść do roboty. Chodziłam tylko na wykłady, reszta zajęć mnie nie obowiązywała, bo wszystko miałam pozaliczane. I dopiero się wzięłam do napisania porządnej pracy, uwagi o języku takiego tam dziewiętnastowiecznego poety polskiego. W każdym razie pisało mi się nawet nieźle, tylko wcześniej mi się nie za bardzo chciało dokładnie do tego przyłożyć. No i potem już pracując, napisałam, zdałam egzamin, pracę mi profesor zaliczył na cztery plus, żeby nie było.

Pracowałam w dziale, gdzie się inwentaryzowało książki, to znaczy to, co zostało zakupione, trzeba było wpisać do księgi inwentarzowej, czyli zapisać ręcznie. To były wszystkie starsze panie, jak ja tam siedziałam, to była cisza jak w kościele. Tam się nie gadało o byle czym, tak że ja nic o nich nie wiem nawet. Wiem, że były sympatyczne i co jakiś czas pytały, czy nie chce mi się jeść, bo mogę wyjść do baru i coś zjeść. No, dbały o mnie. Jak w tym czasie na przykład przypadło święto kobiet, to dostałam, od dyrekcji chyba, w prezencie takie białe rękawiczki, wtedy były modne, panie nosiły sukienki eleganckie i takie letnie rękawiczki ażurowe na wzór Francuzek. No więc byłam bardzo dumna z tych rękawiczek.

A potem jakaś pani, chyba zastępca dyrektora, mnie wezwała i powiedziała, że dobrze by było, bo już tak poznałam pracę w bibliotece, żebym popracowała w jakiejś filii. No więc pracowałam, jak mówię, na Bronowicach, pracowałam w trybunale, tam też była biblioteka, filia. Łącznie w bibliotece to przepracowałam chyba półtora roku,

niedługo. Byłam też w trybunale, tam w wypożyczalni pracowałam dla dorosłych, bo na Bronowicach to była wypożyczalnia dla dzieci. Tam trzeba było się trochę nimi zająć, zabawić je, trochę im poczytać, takie różne. Bałam się stamtąd wracać, ale zawsze znalazł się ktoś, kto mnie odprowadzał, nie wiem dlaczego. Jakiś taki się zjawiał delikwent i mówił tak: „O, tu niebezpiecznie chodzić takim młodym osobom, wie pani?”, to z początku myślę sobie: Matko Boska, co ten chce ode mnie, ale to jakiś przyzwoity gość [był], poza tym coraz to kto inny mnie zawsze odprowadzał. A to była taka lokalna jakaś [grupa], bandą trudno to nazwać, no, takie lokalne towarzystwo bronowickie, które dbało o pracownice biblioteki.

Pracowałam krótko w tej centrali, a potem już na tych filiach to tylko była robota, okładanie książek w szary papier, żeby się nie niszczyły i albo praca z dziećmi, albo doradzanie czytelnikom, co mają przeczytać. „A to pani czytała?”. Ja mówię: „No, wie pani, wszystkiego nie przeczytałam, ale z tego co tu znam, chce pani coś takiego, co ja pani poradzę?”. „Tak, wie pani, bo jak już ktoś coś przeczyta, to już wtedy tak wiadomo”. No to ja tam ściągałam z półki to, co trzeba. Nie wiem, czy temu komuś to akurat odpowiadało, no ale co ja mogłam? Każdy człowiek się kieruje jakoś, trochę się przyjrzałam, kto to był, ten, co prosi, no więc jak to była taka pani typu tam Harlequiny, no to wyciągałam coś takiego, jak ktoś był taki poważniejszy, no to coś takiego, co i mnie by się podobało. No, takie to było zajęcie. Wtedy jeszcze się tak ludziom bardzo nie przyglądałam, teraz jestem raczej nastawiona na obserwatorkę różnych ludzi, zachowań, różnych dziwactw. No, ale jestem bardziej wyrozumiała, to najwyżej mnie to trochę śmieszy albo bawi, a wtedy to przychodził delikwent, trzeba było obsłużyć i koniec, kierowniczką się obok kręciła i przyglądała, czy ja się nie objam.

Tam się zmieniły w międzyczasie jakieś dwie osoby, nie były bardzo takie zaawansowane wiekiem, no ale starsze były ode mnie. Nie miałyśmy czasu nawet ze sobą rozmawiać, przychodziło się i od razu do pracy, czasem idąc z powrotem, wstępowało się pod Czarcią Łapę, ten klubik. Czasem Szczepanik śpiewał, sam, on wtedy też był młody i startował.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-25, Olsztyn
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"